Nr. 209. Lwów — Niedziela dnia 13 Września. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 8 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Im. N. M. P. — Złoż. pasa NMP.
Jutro: Podw. św. † — Symeona

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 5 m. 41
Zachód „ „ 6 m. 10

Długość dnia godzin 12 minut 29
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Powitanie.

Drogi sercu naszemu gość zawita jutro w mury naszego grodu. Po całonocnej podróży, wprost z dworca, uda się Cesarz do kościoła archikatedralnego, by przedewszystkiem spełnić obowiązek dobrego katolika i jako w dniu niedzielnym wysłuchać Mszy świętej, a dopiero po nabożeństwie pojedzie do Namiestnictwa i przyjmować będzie deputacye. — W tej samej świątyni, w której lat temu dwieście czterdzieści siedm król Jan Kazimierz składał swe wiekopomne śluby i modląc się gorąco, polecał skołatany kraj opiece Boskiej, przed tym samym ołtarzem i przed tym samym cudownym obrazem Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej, uchyli czoła szlachetny, dobry Monarcha z rodu Habsburgów i zaniesie modlitwę do Pana Zastępów. Ta okoliczność czyni jutrzejszą bytność Cesarza w katedrze lwowskiej poniekąd wypadkiem historycznym, który może kiedyś uwieczni pędzel jakiego drugiego Matejki. Niestety bowiem, jak na Jana Kazimierza, tak i na siwą głowę naszego Monarchy zwaliły się ciężkie troski i zmartwienia; Jego dusza jest zbolała, potrzebuje pociechy i ukojenia i szuka go w modlitwie. Państwu Jego nie grozi wprawdzie potop ze strony zewnętrznych wrogów, jak Polsce za Jana Kazimierza, ale za to wewnętrznych przeciwności jest co nie miara. Parlamenty obu połów państwa są widownią ustawicznych rokoszów, nie krwawych wprawdzie, ale niemniej podgryzających korzenie państwa i budzących bardzo poważne obawy o przyszłość, a najszlachetniejsze i z anielską iście cierpliwością ponawiane usiłowania Cesarza położenia końca tym smutnym stosunkom i wprowadzenia nawy państwowej na normalne, spokojne tory, paraliżowane są przez ludzi, którzy z jątrzenia mas i zawichrzenia całego porządku w państwie robią sobie rzemiosło. Jakże to niezmiermie boleć musi tego czcigodnego Monarchę, który dał tak niezliczone dowody swej miłości i pieczołowitości dla ludów, nad którymi od przeszło pół wieku panuje, z którymi dobrowolnie podzielił się swą władzą monarszą, dla których żyje i pracuje!

Z drugiej strony jednak pociechą niemałą dlań powinno być to przeświadczenie, że w tych ciężkich chwilach w tym naszym kraju i w naszym narodzie biją dlań tylko same życzliwe serca, które Go kochają i radeby zdjąć brzemię trosk z Jego barków. Zawsze witaliśmy gorąco tak miłościwie panującego nam Cesarza i Króla, któremu tak wiele zawdzięczamy, obecnie jednak witamy Go tem serdeczniej, tem goręcej, bo pragnęlibyśmy, aby ta nasza miłość i życzliwość była dlań pokrzepieniem w Jego strapieniach i aby tu wśród nas zaczerpnął otuchy, iż chmury obecne, które zawisły nad Jego państwem, przecie rozpierzchną się, a ukaże się pogodna, błękitna przyszłość. Temi życzeniami witamy Go szczerem sercem w naszem mieście i w naszym kraju — witamy Go z zapewnieniem, że jak zawsze, tak i teraz silnie i tem silniej, czem większe trudności ma On do przełamia, stoimy przy Nim.

Sprawa dwóch Wschodów.

Między sprawą Dalekiego Wschodu — tego w Mandżuryi — a sprawą Wschodu tureckiego jest polityczny związek. Tam, nad brzegami oceanu Spokojnego, wisi na włosku zatarg Rosyi z Japonią. Obu tym państwom chodzi o jedno, o swobodę ruchów na oceanie Spokojnym, a więc nietyle już o Mandżuryę, co o Koreę. Oba one chcą wciągnąć ten kraj w sferę swych interesów: Rosya dlatego, że rozdziela on jej nadmorskie posiadłości dokoła Władywostoka od nadmorskich posiadłości dokoła Portu Artura, a więc tworzy głęboką drzazgę w jej ciele; Japonia zaś dlatego, że Korea jest jej spichrzem, jej naturalną kolonią i zarazem murem obronnym. Kto panuje w Korei, ten przez wąską cieśninę morską może bardzo łatwo wykonać najazd na Japonię. Dlatego też w niej panuje jedno zdanie, że dzień, w którym Rosya mocno stanie w Korei, będzie początkiem upadku japońskiej niezawisłości. W Japonii tedy wszyscy przemawiają za rozprawieniem się z Rosyą bez zwłoki, dopóki ona jeszcze nie zgromadziła w tamtych stronach ogromnych sił. Przeciwnikiem takiej rozprawy jest tylko jeden w całem państwie człowiek: prezes gabinetu Ito, ale może się on opierać powszechnemu prądowi tylko dlatego, że mówi: „Trzeba zaczekać, aż Rosya się wplącze w sprawę tureckiego Wschodu“.

Tymczasem Porta lekceważy rady i nalegania dyplomacyi, nie tłumi coraz większego fanatyzmu muzułmańskiego, nie stara się reformami pozyskać swych chrześcijańskich ludów, tylko powoli a statecznie się zbroi. Widocznie tak rozumuje: „Nie spodziewam się wojny ze strony Rosyi, zagrożonej atakiem japońskim, a jeśli Rosya nie uderzy na mnie, to nie uderzy nikt. Nie ma tedy po co robić ustępstw giaurom; niech oni sami się wymordują, a muzułmanie im pomogą; jeżeli zaś Rosya zawikła się w wojnę z Japonią, wówczas można będzie rzucić się na Bułgaryę i raz na zawsze skończyć z tem ogniskiem buntów macedońskich i rumelskich; na ten wypadek trzeba się zbroić“.

Całe postępowanie Turcyi jest logicznym wynikiem takiego rozumowania, trafność zaś jego potwierdza prasa petersburska, która głosi: „Konstantynopol nam nie ucieknie, więc musimy pierwej rozprawić się z Japonią“.

Ostatecznie jednak trudno Rosyi się zdecydować na jedno lub drugie, bo wojna — jak mówią Anglicy — to największa rzecz na świecie. Stoi tedy Rosya między sprawami dwóch Wschodów, jak koń między dwiema wiązkami siana.

Lecz może to się niebawem skończy. Kiedy chaos w Turcyi doszedł do tego, że już i w Azyi Mniejszej zaczęły się rzezie, wówczas Rosya zaczęła rokowania z Japonią o Koreę, a rząd chiński zawiadomiła, że w październiku wyprowadzi swe wojska z Niuczwanu i prowincyi Mungdeńskiej, to znaczy z południowej Mandżuryi. Doniosły o tem telegramy przed dwoma dniami. Oczywiście, Japonia przyjmie układ o Koreę i dla pewności zaraz go zrealizuje, a wówczas Rosya będzie mogła poświęcić się rozwikłaniu sprawy tureckiego Wschodu. Zaraz też pojawiło się doniesienie w berlińskich dziennikach, że cesarz Wilhelm jedzie do Wiednia po wiadomości, jak się Austrya zachowa w razie radykalnego zwrotu Rosyi w postawie względem Turcyi. Z Wiednia dano na to doniesienie półurzędową odpowiedź, że dyplomacyi austryackiej nic nie wiadomo o wrzekomo zamierzonem odchyleniu się Rosyi od kierunku, jaki sobie w postępowaniu z Turcyą wytknęły rządy petersburski i wiedeński. Oczywiście, nie jest to żadna stanowcza odpowiedź. To też z powodu jej zrobiono słuszną uwagę, że kiedy 30 września car przyjedzie do Wiednia i z Cesarzem uda się do Styryi na łowy, wówczas hr. Lamsdorff będzie miał dość sposobności wyłuszczyć hr. Gołuchowskiemu swoje poglądy.

Wszystko to są oczywiście tylko przypuszczenia, oparte na pewniku, że mocarstwa nie będą mogły długo zachowywać się biernie w obec nadzwyczajnego zawichrzenia, w które Turcya coraz bardziej się pogrąża. Teraz jest jeszcze nadzieja, że zbliżająca się zima wypłoszy z gór powstańców i zmusi ich do rozwiązania oddziałów, poczem już Porta potrafi przywrócić u siebie zwykły stan rzeczy. Lecz jeżeli ta nadzieja zawiedzie, natenczas postawa mocarstw w stosunku do Turcyi niezawodnie się zmieni.

Na rozstajnej drodze.

Zbliża się nowy rok szkolny. Setki młodych ludzi stoją jakby na rozstajnej drodze, nie wiedząc, jaki kierunek nadać dalszemu swemu życiu: czy obrać zawód prawniczy, czy lekarski, czy poświęcić się studyom technicznym, czy też może dać pokój dalszej nauce i szukać jakiegoś zajęcia płatnego, mniejsza o to jakiego: czy na poczcie, w urzędzie podatkowym, sądzie lub banku, byleby dawało ono prawo do pobierania w dniu pierwszego każdego miesiąca jakiejkolwiek pensyi. Młodzieńców tej ostatniej kategoryi jest jednak stosunkowo bardzo mało, bo kto ukończył szkołę średnią, ten już z reguły idzie na uniwersytet, najczęściej na prawa. Opuszczają szeregi uczącej się młodzieży tylko chłopcy do pewnego stopnia wykolejeni, albo tacy, którzy otrzymali złą notę i nie mają już ochoty do szkoły, albo też tacy dojrzalsi młodzieńcy, którzy z jakichkolwiek powodów nie posuwali się w normalnem tempie z klasy do klasy i którzy z tego powodu stoją przed tą ewentualnością, że wezmą ich do wojska na trzy lata zanim oni ukończą gimnazyum i uzyskają prawo do jednorocznej służby wojskowej.

Pomijając takie stosunkowo nieliczne wypadki przerwania nauki szkolnej i wcześniejszego obejrzenia się za kawałkiem chleba, skonstatować należy, że na ogół biorąc przeważa w naszem społeczeństwie dążność do posuwania młodzieży przez wszystkie szczeble wychowania publicznego, aż do ukończenia uniwersytetu. Niejeden rzemieślnik niszczy się z ostatniego, aby tylko syn jego skończył prawa i został urzędnikiem lub adwokatem, na tysiące policzyćby można ojców rodzin z warstw urzędniczych, którzy zaciągają bardzo dotkliwe długi na to, aby tylko synów przepchać przez uniwersytet, ażeby oni mogli zostać kiedyś czemś wyższem niż są ich ojcowie, a już w każdym razie czemś innem. Owóż w tem właśnie dążeniu do wyprowadzenia młodych ludzi po za sferę tego zawodu, w której obracają się ich ojcowie, upatrujemy objaw bardzo ujemny. A jest ono niestety u nas tak powszechne, że znamionuje bardzo rozwiniętą chorobę społeczną, z której powinniśmy się leczyć. Źle bowiem dziać się musi w społeczeństwie, którego członkowie tak mało kochają zawód, w którym wzrośli i który im daje środki do życia, że synów swoich koniecznie chcą ku czemuś innemu skierować. Pewna dziedziczność zajęć konieczna jest i dla szczęścia jednostki i dla ogólnego postępu, bo żeby módz coś nowego zrobić, trzeba dokładnie zapoznać się z tem, co już istnieje, a tego nie można osiągnąć bez praktyki życiowej. Rolnik, który po ojcu uprawiać będzie zagon, czynić to może o wiele łatwiej i lepiej niż rolnik, który do roli wziął się dopiero niedawno. Lekarz, jeżeli syn jego kształcić się będzie również na lekarza, odda mu kiedyś swoją klientelę, swoje zbiory i przyrządy, a nadto doświadczenie całego swego życia, a może być ono nieraz nieocenionym skarbem, którego w żaden inny sposób zdobyć nie można. Syn kupca, jeżeli również zostanie kupcem, nierównie lepiej prowadzić może swój interes, niż inny. A jednak rozejrzyjmy się dokoła siebie i policzmy z własnego doświadczenia życiowego, ilu młodych ludzi, których znamy, obrało sobie ten zawód, jaki mają ich ojcowie. Przekonamy się, że w naszem społeczeństwie wypadki takie należą do wyjątkowych. Przedewszystkiem bowiem wszyscy u nas hołdują hasłu „Byle wyżej“! — i marzeniem każdego ojca jest widzieć swego syna w wyższej niż on sam warstwie, a jeżeli już któremu ojcu stosunki żadną miarą nie pozwalają na kształcenie syna w szkołach, to ostatecznie z bólem serca oddaje go do jakiegoś zawodu praktycznego, ale nigdy do tego, do którego sam należy. Krawiec odda swego syna do kupca lub do cukiernika, ale nigdy do krawca, szewc odda swojego do stolarza, ale broń Boże nie będzie go zatrudniał we własnym warsztacie.

I w tem tkwi może jeden z głównych powodów, dla którego panuje u nas tak dotkliwy zastój w każdej dziedzinie życia ekonomicznego. Dziedziczność w zawodach wyrabia bowiem niesłychanie technikę zawodową we wszystkich gałęziach produkcyi i handlu, ona odsłania często takie tajniki zawodowe, których praca jednej generacyi odsłonić nie jest w stanie, ona jest nieraz matką wiekopomnych wynalazków, otwierających pracy ludzkiej nowe horyzonty i stanowiących tryskające wiecznie źródło bogactwa narodowego.

Najbardziej zaś ubolewania godną jest ta okoliczność, że pominąwszy już ten dziwny jakiś wrodzony wstręt do dziedziczności w zawodzie, nie ma w naszem społeczeństwie ani u młodych ludzi, ani u ich rodziców właściwie żadnej jasno wytkniętej myśli przewodniej, żadnego planu co do wychowania młodych ludzi. Wybór zawodu pozostawia się przypadkowi; niech to będzie jakibądź zawód, byle nie ojcowski, zresztą znajduje się chłopiec po ukończeniu szkół średnich najkompletniej na rozstajnej drodze, to też nie dziw, że bardzo wielu z nich wybiera taką, która nie prowadzi do szczęścia i że takie mnóstwo mamy malkontentów.

Wobec tedy rozpoczynającego się niebawem nowego roku szkolnego chcemy naszej młodzieży, znajdującej się jak zwykle w tej porze na rozstajnej drodze i nie wiedzącej, jaki sobie zawód obrać, dać dobrą i przyjazną radę, aby obierała zawód ojcowski. Idąc bowiem tą drogą, będzie miał każdy młodzieniec w ojcu swoim najlepszego przewodnika i doradzcę, po nim odziedziczy z czasem klientelę, a wśród ogółu spotka się z pewnością z tem zaufaniem, jakie zawsze żywimy do firm, które kilka lub kilkanaście pokoleń przetrwały i tem swojem długiem trwaniem złożyły dowód, że szły drogą uczciwą.

Wojna fraka z kubrakiem.

W niemieckim obozie socyalistycznym toczy się od pewnego czasu zacięta i bardziej może z psychologicznego, niż z politycznego punktu widzenia ciekawa polemika. Chodzi o udział socyalistów w prezydyum nowego parlamentu. Z prawa, a przynajmniej ze zwyczaju, należy im się, jako drugiemu z kolei pod względem liczby członków stronnictwu, miejsce jednego z wice-prezesów w parlamencie. Mimo to myśl objęcia tej godności, poruszona przez kilku wybitnych członków stronnictwa, potępia stanowczo, a nie przebierając w wyrazach, ogromna większość socyalistów.

Gdzie szukać przyczyn tego oporu? Kwestya zasad nie wchodzi w grę, a przynajmniej decydować nie może w tej sprawie. Od prezesa, ani od wice-prezesa parlamentu nikt nie wymaga, aby wyrzekł się swych przekonań politycznych, lub społecznych. Gdyby też obowiązki prezesa lub wice-prezesa ograniczały się na kierowaniu obradami, socyaliści domagaliby się niewątpliwie jednomyślnie tej godności. Zważyć jednak należy, że ze stanowiskiem członka zarządu ciała prawodawczego połączone są także obowiązki reprezentacyjne, bywanie w ważnych okolicznościach u dworu, uczestniczenie w obradach ministrów i t. p. Te obowiązki napełniają dzisiaj jeszcze odrazą, a także i pewną obawą większość socyalistów niemieckich. Odczuwa ona nieprzezwyciężony wstręt do fraka, zarówno w dosłownym sensie, jak i w przenośni, odrzuca z pogardą wszelkie objawy kultury towarzyskiej, upatrując w niej dowody zniewieściałości, a nawet zwyrodnienia. Pod tym względem socyaliści dziwnie są podobni do naszych ludowców, którzy również, zamiast dążyć do podnoszenia tak zw. niższych warstw ludności do wyższych kształtów życia, starają się wszelkiemi siłami kształty te ściągnąć do niższego poziomu i kulturę towarzyską piętnować zwykli, zwłaszcza w swych towarzyszach broni, jako sprzeniewierzenie się ideom demokratycznym, jako kokietowanie z arystokracyą. Zapewne, że poważną rolę odgrywają w tem uprzedzeniu zazdrość i podejrzliwość, właściwe w tak wysokim stopniu od najdawniejszych czasów wszystkim radykałom, głównej jednak przyczyny tej „obawy kultury“ szukać należy w stosunkowo nizkim politycznem i społecznem wykształceniu radykalnych stronnictw i jednostek.

Więc też w miarę, jak przedstawiciele inteligencyi zdobywać sobie zaczynają wpływ coraz poważniejszy w niemieckim obozie socyalistycznym, ujawnia się w nim w zapatrywaniach na ogłąde towarzyską gruntowna ewolucya. Wprawdzie starzy wyznawcy idei socyalistycznych w dalszym ciągu z uczuciem obrzydzenia spoglądają na modny tużurek i kapelusz świeżo odprasowany, wśród młodszego jednak pokolenia te części garderoby zdobywają sobie coraz bardziej prawo obywatelstwa. Już dzisiaj należą stanowczo do przeszłości czasy, w których filister niemiecki wyobrażał sobie socyalistę, jako człowieka z czapką na bakier, z ogromnym kijem sękatym w ręku i z butelką wódki w kieszeni obdartego kubraka. Niebawem zaś filistra zatrwoży czy uraduje nowa przemiana: pojawi się socyalista we fraku, połykający ostrygi i popijający je szampanem w pierwszorzędnej restauracyi.

Nie ulega kwestyi, że do tej ewolucyi

6)

Feljeton historyczny.

(Ciąg dalszy).

W jednym z dalszych szkiców pod tyt. „Stendhal dyplomata“, kreśli autor typ biegunowo odmienny od pani Lieven, niepraktycznego dyplomaty literata. Stendhal, a właściwie Henryk Beyle, uważany jest dziś — jak wiadomo — za jednego z najcelniejszych powieściopisarzy psychologów. Owóż francuscy filologowie, chcąc uczcić pamięć Stendhala, ogłaszają teraz drukiem całą spuściznę po nim, listy, pamiętniki, pełne szczegółów nieraz dość niepochlebnych dla autora, niedawno zaś wydano jego korespondencyę dyplomatyczną, mianowicie raporty, które przysyłał rządowi francuskiemu jako konsul w Rzymie i w Civita Veccia w latach 1830—1841. Na podstawie tych raportów twierdzi ich wydawca, że w Stendhalu tkwił talent dyplomatyczny, dr. Askenazy natomiast udowodnia, że Stendhal subtelny i bystry jako powieściopisarz, był jako polityk bardzo niezdarnym i naiwnym i po prostu nie umiał obserwować, co się naokoło niego dzieje, jego spostrzegawczość bowiem szła w zupełnie innym kierunku i do spraw politycznych wcale się nie nadawała. W wywody swoje wplata autor opowiadanie o Piotrze Daru, który za Napoleona był intendentem wielkiej armii i razem ze Stendhalem zaopatrywał ją w prowiant i wyciskał z zawojowanych prowincyi kontrybucye. Podczas gdy Stendhal jako oficer w służbie napoleońskiej niczego się nie dorobił, Daru zebrał ogromny majątek, został sekretarzem stanu, otrzymał tytuł hrabiowski, zasiadł w Akademii, a za Restauracyi uzyskał nawet godność para Francyi, poczem oddał się pracom literackim, tłómaczył Horacego i napisał bardzo dobrą „Historyę republiki weneckiej“. Otóż do niedawna ów Daru był uważany za nieposzlakowaną postać historyczną. Co się nas tyczy, nie mieliśmy nigdy powodu żywić zbyt gorącej do niego sympatyi. Dał on się nam dobrze we znaki za swojej gospodarki w Warszawie, kiedy wyciskał z Księstwa Warszawskiego bez pardonu ciężkie dostawy dla wielkiej armii i uczestniczył w fatalnej umowie o t. zw. „sumy bajońskie“. Ale w ostatnich czasach wyszły na jaw pewne wskazówki, które naprowadzają na przypuszczenie, że Daru uczestniczył w pewnym bardzo ciekawym, ale bardzo brzydkim szantażu, gdzie chodziło o wymuszenie na rządzie warszawskim paru milionów napiwnego dla JE. ks. Talleyranda w zamian za przyobiecane usługi polityczne dla sprawy polskiej: ten „interes“ rozbił się jednak o drażliwość Małachowskiego i Stanisława Potockiego, ale to są tylko przypuszczenia, któreby zresztą nie nadwerężały ustalonej pamięci Daru, jako wiernego sługi napoleońskiego.

Naraz przyszła zadziwiająca niespodzianka. Oto przed paru laty, pewien uczony profesor francuski, wertując w petersburskiem archiwum spraw zagranicznych, znalazł mnóstwo interesujących tajnych doniesień z Paryża, z czasów konsulatu i cesarstwa, posyłanych stamtąd do ks. Adama Czartoryskiego, ówczesnego rosyjskiego ministra spraw zagranicznych. Rzecz cała odbywała się w takiej tajemnicy, że nawet ks. Czartoryski nie znał prawdziwego nazwiska swego korespondenta, który się podpisywał „ami“. Kim był ten „ami“, nad tem długo łamali sobie głowę historycy francuscy, zdołali odkryć tylko tyle, że posyłał on swe relacye nietylko do Petersburga, ale i do Londynu, t. j. pod adresem dwóch najgroźniejszych wówczas przeciwników Francyi, a był doskonale poinformowany o najtajniejszych zamiarach rządu francuskiego, miał przystęp do ministeryum spraw zagranicznych, do ministeryum wojny, do Rady Stanu, stał blisko samego Napoleona, i żył w szczególnej zażyłości z Talleyrandem. Dopiero dzięki szczęśliwemu zbiegowi kilku niespodziewanych wskazówek udało się teraz wykryć, że tym szpiegiem był nie kto inny, jak hr. Daru. Najnowsze badania krytyczne nad epoką napoleońską wykazały zresztą cały szereg zjawisk pokrewnych od zdrady w wielkim stylu, popełnianej przez Talleyranda, aż do podrzędnej roboty donosicielskiej i fałszerskiej, wykonywanej przez nieznane kreatury.

Otóż teraz samo przez się narzuca się jedno bardzo zabawne spostrzeżenie. Subtelny psycholog Stendhal, zaraz z początku swej karyery politycznej, dostał się pod skrzydła opiekuńcze swego kuzyna, pana Daru, i przez lat kilkadziesiąt pozostawał w najbliższem jego otoczeniu, pod bezpośrednim jego kierunkiem. Siedział u niego w kancelaryi, stale przebywał w jego domu, znalazł nawet okazyę przyprawić mu rogi i poromansować z jego przystojną żoną. Ale nie domyślił się jego sekretu, nie wpadł na trop zdradzieckich stosunków swego protektora z zagranicą, nie ma bowiem wątpliwości, iż gdyby miał choćby najlżejsze w tym względzie podejrzenie, byłby przy swoich surowych pojęciach o żołnierskim honorze i swojem przywiązaniu do Napoleona, nie pożałował w zdrajcy ani protektora, ani krewniaka. Lecz on zachował aż do końca życia względem p. Daru uczucie wdzięczności jako dla swego dobroczyńcy, uczucie skruchy jako dla oszukanego męża, a uczucie respektu jako dla nieposzlakowanego męża stanu. Okazuje się z tego, że można dosięgać szczytów subtelności z piórem w ręku, jako analityk psychologii powieściowej, a zarazem w życiu powszedniem zachować zdumiewającą naiwność.

W szkicu pt. „Epik nienawiści“ kreśli autor literacką działalność Gustawa Freytaga, autora polakożerczych romansów, na których wykarmiło się dzisiejsze pokolenie niemieckich hakatystów. Najsławniejszy jego romans „Ma i winien“ (Soll und Haben), w którym autor apoteozuje stan kupiecki w przeciwieństwie do rolniczego, zawiera takie ustępy, które my Polacy moglibyśmy nazwać programem hakatyzmu. Występuje w tej powieści niejaki Wohlfart, kupiec, który przychodzi w Poznańskie, aby nareszcie ład niemiecki wprowadzić do polskiej gospodarki. Występują polscy złodzieje i oszuści, różni panowie „Bratzky“, „Turowski“, którzy zrywają herby pruskie, biorą w twarz od dzielnego Wohlfarta i idą do więzienia. Czytamy tam też o zamku słowiańskim (*hohes Slavenschloss*), skąd garstka Niemców strzela do oblegającej polskiej dziczy. Jest to jednem słowem, świadoma, otwarta prowokacya do śmiertelnej walki plemiennej. Ten jad, w dodatku, nie płynie bynajmniej ze ślepego, instynktownego szowinizmu, lecz sączy się z wyrozumowanej logiki tępicielskiej. „Jakiekolwiekbądź sprawy i interesa mnie, jednostkę, sprowadziły tutaj, — teraz ja tu stoję jako jeden ze zdobywców, którzy w imię wolnej pracy i ludzkiej kultury odebrali słabszej rasie panowanie nad tą ziemią“. Tak przemawia bohater Wohlfahrt, z udaną dobrą wiarą szowinisty; lecz kiedy słabszy jego towarzysz, przesądny Fink, syn dawnych, niepraktycznych Niemiec, jednakowoż przyznaje się do pewnych skrupułów sumienia wobec nieprawnej i nielitościwej roboty wywłaszczającej, wtedy całkiem innym głosem odzywa się bohaterski Wohlfart, dwujęzyczny logik, „subtelny Hamlet w dziegciowych butach“, jak tego narodowo-liberalnego kolonistę, tego reprezentanta nowych Niemiec, z dumą określa wtórujący mu pisarz. A więc dobrze, „mieczem lub podejściem, układem lub zasadzką, wszelkimi sposoby zdobyto te kraje, w epoce, gdy w pozostałych Niemczech wszystko było nędzne i martwe, zbudowano państwo z pni zgniłych i potrzaskanych“: aliści, chociażby nieprawe i gwałtowne były niegdyś początki, przecież mimo wszystko teraz, w dalszym ciągu, zaczętą przez przodków robotę obowiązkiem jest dokończyć dla potomnych.

Powieść ta, która wyszła w r. 1855 rzuciła po raz pierwszy w formie popularnej nieubłagane hasła polakożercze, a jak wielki był za nią popyt, dość przytoczyć, że w r. 1874 doczekała się 20 wydań. Napisał potem Freytag cykl „Przodków“ (Die Ahnen), długie dzieje germańskich Rougon-Macquartów, ciągnące się przez 14 stuleci, pełne jaskrawych kłamstw historycznych i nienawiści dla plemienia słowiańskiego. A trzeba wiedzieć, że ów Freytag nie był z rodu Niemcem lecz Wasserpolakiem, synem śląskiego Piątka i Wścieklicówny, przechrzczonej z germańska na Wütherich.

Kontrastem do Freytaga jest uczony, którego działalnością dr. Askenazy zajmuje się w szkicu pt. „Polityka naukowa“. Jest nim sędziwy rosyjski profesor Czyczerin, autor słynnego dzieła pt. „Wykład nauki państwowej“, spisanego z brulionów, z których niegdyś wykładał wiedzę polityczną carewiczowi Mikołajowi Aleksandrowiczowi. W dziele tem bada autor między innemi stosunek polityki do moralności, z bezwzględną surowością potępia politykę Fryderyka Wielkiego i Katarzyny II. Także dzisiejsze Niemcy cesarskie nie cieszą się sympatyami autora. Dla naprawy niezdrowych stosunków w Europie uważa on za warunek nieodzowny pozbawienie cesarstwa niemieckiego jego obecnego dominującego położenia, bo w pośrodku Europy potrzebna jest poduszka lecz nie baterya“. Stąd wyprowadza Czyczerin wniosek, że należałoby przywrócić dawny systemat federacyjnych państw niemieckich.

W ustępie odnoszącym się do „polityki narodowościowej“, pisze Czyczerin o Polsce tak: „Naród, który żył wielkiem życiem historycznem, naród bogato uposażony przez naturę i ożywiony niezłomną miłością kraju, nie może zniknąć z oblicza ziemi. Niemasz tutaj zgoła miejsca dla rzekomego dylematu, postawionego niegdyś przez Puszkina: czy rzeki słowiańskie spłyną do rosyjskiego morza? czy też ono wyschnie? Przeciwnie można twierdzić z największą pewnością, że ani rzeki słowiańskie nie pogrążą się w morzu rosyjskiem, które i bez nich dosyć jest obszerne, ani też ono nigdy wyschnięcia obawiać się nie ma powodu“.

Rozwijając zaś swe poglądy na politykę religijną i językową, mówi prof. Czyczerin: „Gdyby nawet udało się zupełnie wyprzeć język miejscowy i zastąpić go przez urzędowy, nie zmniejszyłoby to przecież w niczem nasienia nieprzyjaźni. Ludność irlandzka przyjęła język angielski, a jednak jej nienawiść do Anglików trwa po dawnemu i stanowi dla narodu panującego źródło nieobliczonych kłopotów. Gdzie zaś naród dosięgnął już pewnego stopnia oświaty i posiada własne bogate piśmiennictwo, tam on nigdy nie wyrzeknie się swego języka ojczystego“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przyczynił się także wpływ zagranicy, zwłaszcza Francyi. Podczas ostatniej wszechświatowej wystawy paryskiej widziało przecież kilku socyalistów niemieckich, wydelegowanych na zjazd międzynarodowy, jak towarzysz Millerand, minister handlu francuskiego, we fraku pokrytym orderami przyjmował w swych salonach, z poprawnością pruskiego szambelana, najwybitniejsze osobistości miejscowe i zagraniczne. Zapewne, że i wśród socyalistów francuskich odzywała się tu i ówdzie niechęć do tego „towarzysza" udekorowanego, ogromna jednak większość stronnictwa pochwaliła bez wszelkich zastrzeżeń jego postawę.

Twierdzić też można, nie narażając się na zarzut przesady, że i w Niemczech, skoro tylko zejdą z pola walki obecni starzy, cieszący się powszechną powagą wodzowie obozu socyalistycznego i ustąpią miejsca przedstawicielom młodszego pokolenia, frak zdobędzie sobie wśród socyalistów prawo obywatelstwa. I jakież będą tej ewolucyi kostiumowej polityczne następstwa? Zmiana szaty zewnętrznej nie oznacza wprawdzie zmiany przekonań wewnętrznych, do pewnego jednak stopnia wpłynąć może na zewnętrzne ich manifestowanie.

Frak jest szatą wesołą i towarzyską. Socyalizm więc we fraku utraci podług wszelkiego prawdopodobieństwa dotychczasowy swój pedantyczny i gderliwy charakter, swą odrębność towarzyską i unikać nie będzie tak starannie, jak dotychczas, wszelkiego stykania się z przedstawicielami innych warstw narodu. W ten sposób wyrówna się niewątpliwie wiele uprzedzeń i nieporozumień, oddzielających dzisiaj jeszcze reprezentantów ludności robotniczej od reszty społeczeństwa i wskutek tego wystąpy publiczne tych reprezentantów utracą wiele z dotychczasowej swej jednostronności i gwałtowności.

Z drugiej jednak strony zrozumieć można zacięty opór, jaki obecni wodzowie niemieckiego obozu socyalistycznego stawiają frakowi. Frak z wszelką pewnością rozluźni żelazną karność i spójnię, jaką nadali temu obozowi wychowani w wojskowych tradycyach narodowych jego pruscy członkowie i jaka przyczyniła się przedewszystkiem do zapewnienia mu ostatnich jego zwycięstw. Do pewnego też stopnia obecna walka kubraka z frakiem jest walką żywiołu specyficznie pruskiego w łonie socyalizmu z „towarzyszami" południowo i zachodnio niemieckimi, odznaczającymi się wyższą kulturą i hołdującymi wyższym wymaganiom cywilizacyjnym. Już dzisiaj porażka Prusaków nie ulega najmniejszej wątpliwości, bo duch czasu i postępu nie da się skrępować nawet w obozie socyalistycznym. Ale duch ten rozsadzi prędzej czy później zwarte dzisiaj jeszcze kadry socyalistów niemieckich i tem samem zmniejszy niebezpieczeństwo, jakiem to stronnictwo zagraża obecnemu porządkowi politycznemu i społecznemu.

Walka Towarzystwa przeworskiego

z kartelem cukrowym,

W *Gazecie Lwowskiej* znajdujemy na naczelnem miejscu zupełnie przedmiotowe przedstawienie obecnej sytuacyi w sprawie cukrowej i nieuczciwej walki, jaką kartel zachodnich fabrykantów wypowiedział naszemu krajowemu przemysłowi cukrowemu. Artykuł ten podajemy w całości w nadziei, że nasi kupcy i publiczność zrozumieją należycie, jak ważne interesa kraju są tu w grze i z całych sił poprą Towarzystwo przeworskie w narzuconej mu przez kartel walce, a poprzeć je mogą przez to, że pierwszeństwo dawać będą cukrowi krajowemu przed cukrem kartelowym, że każdy kupiec uważać będzie za swój obowiązek patryotyczny trzymać cukier przeworski, a publiczność przy zakupnach swych domagać się będzie tylko cukru przeworskiego, który — jak to wynika z tego artykułu — już za kilka dni pojawi się w handlu.

Otóż wspomniany artykuł opiewa jak następuje:

Gdy rząd pod presyą stosunków międzynarodowych zniósł paragrafem 14 ustawę kontyngentową, jako niezgodną z duchem i brzmieniem konwencyi brukselskiej, wdrożono rokowania o zawarcie prywatnego kartelu produkcyjnego. Nie doprowadziły one do rezultatu — głównie wskutek wygórowanych żądań surowni co do udziału w zysku kartelowym i co do swobody wyrabiania pewnej ilości cukru konsumcyjnego przez nie. Przy tej sposobności kierująca rokowaniami grupa najpotężniejszych rafinerów, t. zw. grupa chropińska, odmówiła wręcz traktowania z przedsiębiorstwem przeworskiem o przystąpienie do kartelu na sformułowanych przez to przedsiębiorstwo warunkach; Przeworsk żądał, by jego kontyngent kartelowy nie był mniejszy od kontyngentu, przyznanego mu w zniesionej ustawie jako „minimum" egzystencyi, a równocześnie nie godził się na opłacanie 3 koron 30 hal. od centn. metr. rafinady jako bonifikacyi dla surowni, gdyż będąc przedsiębiorstwem mięszanem, sam wytwarza całą ilość cukru surowego, potrzebną do wyrobienia kontyngentu w rafinadzie i zupełnie nie potrzebuje opierać się o obce surownie.

Równocześnie toczyły się rokowania między rządami austryackim a węgierskim o sposób, w jakiby po zniesieniu systemu kontyngentowego można zapewnić Węgrom to, co uzyskali w ustawie kontyngentowej, mianowicie zabezpieczyć ich produkcyi całą ich konsumcyę wewnętrzną z wykluczeniem importu austryackiego. Kwestyę tę rozwiązano wreszcie w ten sposób, że ustanowiono między obu połowami Monarchii cła (zwane „taksą") w wysokości $3\frac{1}{2}$ korony od centn. metr.

W Przedlitawii kartel produkcyjny wprawdzie nie przyszedł do skutku — w rękach grupy chropińskiej pozostała jednak inna organizacya, mianowicie istniejące od 1 kwietnia b. r. centralne biuro sprzedaży cukru pod firmą Towarzystwa chropińskiego, po prostu kartel dla sprzedaży. Biuro to obejmuje 80 prc. całej produkcyi rafinady w Austryi. Ma ono służyć grupie chropińskiej do zwalczania „outsiderów", by ich zniewolić do przystąpienia do ewentualnego kartelu produkcyjnego na niekorzystnych dla nich warunkach; równocześnie organizacya ta posłuży do zgnębienia cukrowni, z których pewna liczba (słabych finansowo i źle urządzonych) może wkrótce upaść, inne zaś po walce zredukują swą pretensyę co do ewentualnej bonifikacyi kartelowej z 3 K. 30 h. na jakąś niższą kwotę.

Przedsiębiorstwo przeworskie do biura sprzedaży przystąpić nie mogło. Biuro to bowiem tak jest zorganizowane, że odbiera uczestnikom swym wszelką samodzielność handlową. Rafineryom, należącym do biura, nie wolno wcale znosić się z agentami, których utrzymuje biuro. Nawet nabywcy nie mają prawa żądać tej lub owej zniżki, lecz mogą tylko wyrazić w tej mierze życzenie, którego uwzględnienie zależy od dobrej woli biura. Przystępując tedy do biura, musiałby Przeworsk zrezygnować z wszelkiego wpływu na krajowy rynek zbytu, zdałby się na łaskę i niełaskę swych stałych antagonistów i naraziłby się na to, że przy zawieraniu ewentualnego kartelu produkcyjnego warunki przyjęcia wypadłyby bez porównania gorzej. Prócz tego w obecnej fazie walki przystąpienie samego Przeworska do biura nie mogłoby wywołać takiej zwyżki ceny, jakaby była potrzebna dla wyrównania strat, spowodowanych przystąpieniem. Przeworsk musiałby przeto ponosić koszta walki z innymi „outsiderami." A zresztą koszta tak skomplikowanej maszyny, jaką jest biuro chropińskie, zatrudniające cały sztab urzędników, są stosunkowo bardzo znaczne, wynoszą bowiem około 2 K. na centnar metryczny, (prócz prowizyi, wynoszącej jedną koronę). Wreszcie biuro chropińskie niweluje różnice cen w obrębie całej Przedlitawii, płynące z różnicy frachtów — przy rozdzielaniu uzyskanej ceny między uczestników. W ten sposób Przeworsk którego korzyść frachtowa wskutek położenia geograficznego wynosi 2 — 3 koron, musiałby ją stracić w znacznej części na rzecz wszystkich innych uczestników biura.

Z dniem 1 września b. r. weszła w życie konwencya brukselska. Z tą chwilą centralne biuro sprzedaży wystąpiło do walki, zmierzającej do urzeczywistnienia wyżej nakreślonych jego celów. Zaczęto od obniżenia ceny cukru na nową kampanię (począwszy od października) o 9 koron poniżej tego poziomu, który się uzyskuje przy cle sześciofrankowem (64 zamiast 73 koron za centnar metryczny rafinady). Walka skierowana jest niewątpliwie w pierwszym rzędzie przeciw Przeworskowi. Po powyższej niskiej cenie bowiem biuro sprzedaży przez swych agentów wpakowuje kupcom cukier na cały rok i ulokowało dotąd w Galicyi w ten sposób przeszło 1000 wagonów (jedna trzecia część zapotrzebowania rocznego). Najniższą cenę w całej Przedlitawii ustanowiono dla miejscowości, leżących koło samego Przeworska, jak Jarosław i Łańcut; potem rośnie ona na wschód i zachód w miarę zwiększania się odległości, a tem samem i frachtu od Przeworka.

Przeworsk zajęty jest obecnie tworzeniem własnej niezależnej organizacyi sprzedaży — a gdy za dni kilka ją ukończy, podejmie rzuconą rękawicę i wystąpi do walki obronnej.

Sprawy sejmowe.

Najważniejszą, obok budżetu krajowego, sprawą, jaką zajmie się Sejm w rozpoczynającej się pojutrze Sesyi, będzie akcya ratunkowa dla ludności dotkniętej strasznemi klęskami elementarnemi. Szkoda, jaka w tym roku wyrządziła powódź w 15 powiatach zachodnich części kraju, gradobicie w kilku powiatach wschodnich, a wreszcie i nieurodzaj, wynosi — wedle wykazów sporządzonych przez wydziały tych powiatów—ogółem 148(!?) milionów koron. Rząd udziela na to zapomogi w kwocie 2,900.000 koron. Wydział krajowy domaga się ponadto od rządu zniżenia taryf kolejowych dla przewozu zboża, kartofli i nasion, do okolic, dotkniętych klęskami elementarnemi, a Sejmowi zaproponuje udzielenie 400.000 koron z funduszów krajowych na zapomogi dla włościan najbardziej dotkniętych, a 150.000 koron na uzupełnienie wałów ochronnych na Wiśle od Krakowa do Niepołomic.

Z pomiędzy innych propozycyi Wydziału krajowego wymieniamy wniosek urządzenia filii zakładu kulparkowskiego w Krystynopolu, z powodu nadmiernego przepełnienia chorymi szpitali krajowych dla umysłowo chorych w Kulparkowie i u św. Łazarza w Krakowie. Wydział krajowy postawi wniosek nabycia na własność kraju dużego pałacu w Krystynopolu i urządzenia w nim szpitala filialnego na 300 nieuleczalnych chorych. Koszt nowego zakładu wyniesie 395.248 kor. Prócz tego wnosi Wydział o rozszerzenie i przekształcenie budynków w zakładzie kulparkowskim, kosztem około 820 000 koron.

Przywódzcy ruskiej partyi radykalnej, skupiającej się około *Diła*, zbierają podpisy gmin ruskich na dwóch petycyach do Sejmu. Jedna z nich zawiera protest przeciw wniesionym już na poprzednich sesyach, ale nie załatwionym dotąd dwom projektom ustaw krajowych: o włościach rentowych i o biurach pośrednictwa pracy, które — jak w petycyi powiedziano — prawdopodobnie wejdą na porządek dzienny w obecnej sesyi sejmowej. Petycya posługuje się jadowitą frazeologią *Diła*, porównywa ustawę o włościach rentowych z pruskiemi ustawami kolonizacyjnemi i upatruje właściwy cel obu powyżej wymienionych projektów ustaw w osłabieniu, zniszczeniu ekonomicznem i wynarodowieniu ludności ruskiej w Galicyi i przywróceniu takiej niewoli chłopów, jaka istniała przed zniesieniem pańszczyzny. Druga petycya domaga się reformy wyborczej do Sejmu, żąda mianowicie wyborów bezpośrednich w kuryi gmin wiejskich, oraz ustanowienia kuryi piątej, w którejby głosowali tylko ci, którzy w żadnej innej kuryi nie mają prawa wyborczego.

Stan rzeczy na półwyspie bałkańskim.

(Telegramy Przeglądu).

Tulon 12 września. Komendant eskadry morza Śródziemnego otrzymał rozkaz trzymania w pogotowiu czterech okrętów do odjazdu na Wschód w celu ochrony zamieszkałych w Macedonii Francuzów.

Konstantynopol 12 września. Urzędowo donoszą: Walego z Beyrutu Reszid beja złożono z urzędu; zastąpił go tymczasowo wali syryjski Nazim basza.

Wczoraj o $\frac{1}{2}8$ wieczorem eksplodowały na linii kolejowej w pobliżu Ghumuldżiny (wilajet adryanopolski), pomiędzy stacyami Czobankoei a Koeissemedid dwie bomby dynamitowe. Z ludzi nie zginął nikt. Tylko szyny na długości $5\frac{1}{2}$ metra zostały wyrwane.

Chicago 12 września. Żyjący tu Macedończycy uzbrajają pułk, który pod dowództwem pewnego byłego oficera bułgarskiego ma się przyłączyć do powstańców macedońskich.

Konstantynopol 12 września. Wojskowym i cywilnym władzom w wilajetach macedońskich wydano znów ostre rozkazy energicznego zapobiegania ekscesom baszybożuków względem spokojnej ludności, zwłaszcza greckiej.

W sprawozdaniach konsulów oceniono liczbę spalonych i spustoszonych wsi w wilajecie monastyrskim na 80 do 100, w sandżaku Kirkilisse na 20 do 30. Konsulowie doradzają udzielenie bezzwłocznie pomocy, gdyż w przeciwnym razie grozi ludności głód i epidemia.

Konstantynopol 12 września. Według zgodnych doniesień konsularnych ze Skoplii nie było w tym tygodniu walk z bandami w wilajecie skoplijskim. Natomiast mnożą się morderstwa, popełniane w pobliżu Skoplii; są to przeważnie akty wzajemnej zemsty. Zamordowano kilku strażników polnych.

Depesze konsulów donoszą, że w Beyrucie już spokój przywrócono. Ludność powoli się uspokaja. Od trzech dni nie było już morderstwa. Sklepy po większej części znów pootwierano i w mieście panuje ruch normalny.

Trawnik 12 września. Wczoraj nawiedził miasto ponowny pożar i zniszczył 50 domów, między tymi meczet.

Belgrad 12 września. Sekretarz króla Balugcic objął tymczasowo kierownictwo departamentu prasowego. Ucieczka Petrovica tłómaczy się, że w ostatnim czasie otrzymywał on listy z pogróżkami, a także w dziennikach atakowano jego prywatną działalność dziennikarską.

Byli ministrowie Todorovic i Novakovic i b. poseł Marinkovic ogłaszają oświadczenie, że nie mają nic wspólnego ze sprawą oficerską w Niszu.

Co i o czem piszą.

Tak zwani „młodzi" w naszej literaturze odznaczają się nietylko tem, że zawsze piszą o sobie, zawsze siebie uważają za środek świata i zawsze się wyrażają nadzwyczaj niezrozumiale, ale jeszcze tem, że na każdą krytyczną o nich uwagę odpowiadają — ukamienowaniem słowami i myślami, dobytemi z rynsztoku, a wtedy odrzucają wszelką mglistość, napuszystość i grzmią zrozumiale, choć wcale niepięknie. Zniecierpliwiło to nareszcie arcybożka radykałów warszawskich p. Aleksandra Świętochowskiego, który w swym tygodniku *Prawda* poświęcił im fejleton pod tytułem: „Terror ostatniej nowości". Kilka urywków z tego fejletonu przytaczamy. P. Świętochowski pisze:

Historya przedstawia tak długi i nieprzerwany łańcuch starć, w których pokolenia młode zwracały się przeciw starym i zwyciężały je, że ich słuszność w każdej podobnej walce stała się dawno pewnikiem. Stanął niemal dogmat: młodość ma racyę, bo czyta w księdze przyszłości, której starość nie rozumie. Ale czy każda nowa fala wyobrażeń, wierzeń, zasad i dążeń jest czystszą i mocniejszą od poprzedniej? Nie. Zarówno rozum jak życie przekonywa nas, że nieraz dzieje się przeciwnie. Historya pamięta wypadki, w których nowe teorye zapamiętale bronione przez swych twórców, były uwstecznieniem myśli ludzkiej. Tak n. p. w XIII wieku Raymundus Lulus wynalazł maszynę filozoficzną, w której zapomocą kręcenia siedmiu kół miano wykrywać wszelkie prawdy i błędy. „Luliści" byli nowatorami, bronili swego narzędzia zapamiętale i długo, upewniali, że niem zreformują całą wiedzę i wytępią niedowiarków, a ostatecznie zdobyli tylko sławę dziwolągów i zachwaścili filozofię najgorszem zielskiem scholastycznem. A takich cudackich i niedorzecznych pomysłów zrodziło się bardzo wiele. Zaiste, ludzkość mogłaby się nazwać bardzo szczęśliwą, gdyby jej rozwój był prosty i ciągły, gdyby nie potrzebowała cofać się i zbaczać, gdyby każde nowe pokolenie było wcieleniem nowego ogniwa postępu. Niestety, tak nie jest. Wiemy, że średnie wieki były ruchem wstecznym w stosunku do epoki grecko-rzymskiej, że nasz obecny okres wydaje przeważnie hasła marszu w tył. A mimo to nie wyrzeka on się ani przywileju, ani aureoli nowatorstwa.

Pod imieniem „ostatniej fali" i „ostatniego słowa" nauki, sztuki, stosunków społecznych, głoszone są teorye i zasady, które prawdopodobnie lub niewątpliwie stanowią posiew przyszłości, inne, których wartość pozostaje zagadkową i jeszcze inne, które w najpomyślniejszym dla nich wypadku doczekają się chwały pomysłu Rajmunda Lulusa. I właśnie te ostatnie najmocniej bryzgają wzgardą tym, którzy nie chcą ich sławić, a bodaj dwie godziny urodzili się wcześniej. Czytałem małe i duże utwory, z ogłuszającym hukiem wprowadzone do literatury, które nie miały żadnego lub prawie żadnego sensu. Czytałem nawet dowodzenia, że sens nie jest wcale potrzebny w poezyi, która ma wywoływać tylko „nastroje". Otóż zdaje mi się, że słowo, jako środek wyrażania myśli i uczuć nie mniej w sztuce, niż w nauce, musi posiadać wśród ludzi określone znaczenie i że bez niego zejdzie do mowy zwierząt. Gdy pies szczeka, nie zawiadamia wyraźnie, że do domu zbliżył się obcy człowiek, którego należy pokąsać i wypędzić; gdy owca beczy, nie żali się, że jej pasterz odebrał jagnię; gdy koń rży, nie żąda, ażeby go furman wyprowadził ze stajni na łąkę; one tylko wywołują w swych towarzyszach pewien nastrój, skutkiem którego inne psy szczekają, owce beczą i konie rżą. Zwierzętom taka mowa wystarcza, ludziom — nie. Ludzie nawet od poezyi zawsze wymagali, wymagają i wymagać będą słów i zdań z jasno określonem znaczeniem i dla nich mechaniczne zestawienie najtwardszych brzmień języka nie będzie wyrażało grozy, a najmiększych — tkliwości. Wszystko to wydaje się jasnem, prostem i logicznem zarówno w r. 1903, jak w 2567-ym. Tymczasem twórcy takich bezsensowych brzmień, takich nieoznaczonych akordów i frazesów słownych, zamieniających język na swojego rodzaju muzykę, odpowiadają nam, żeśmy starzy, zacofani, niezdolni zrozumieć odrodzonej poezyi, którą oni wnoszą.

I oto stawia na placu publicznym swą straszną gilotynę terror „ostatniej nowości", który nielitościwie odcina nią głowy nieuznającym jego władzy i przed którym korzą się wszystkie umysły bezkrytyczne, wszystkie dusze oślepione wiarą, że zawsze wierzchnia warstwa w pokładach mniemań jest doskonalszą. Może w niej być jałowy piasek, odłamki malowanego szkła, kawałki zagrzebanej padliny — znajdą się ludzie, dla których ona będzie niewyczerpaną kopalnią szlachetnych kruszców. Spróbujcie dowodzić, że małpa jest logarytmem człowieka, że słońce jest brylantem olbrzymiego pierścienia na palcu przestrzeni uzbrojonej w gwiazdy, że w kryształach koperwasu najpiękniej załamują się promienie miłości: — nietylko znajdziecie gorących wyznawców, ale nawet śmiałych krzyżowców, broniących kolebki „nowej idei" od niewiernych. Dzisiejsze głupstwo zawsze z góry patrzy na wczorajszą prawdę, a najświeższa data jest mieczem w rękach terrorystów ostatniej nowości. Tą bronią nie można zawojować świata, ale można w nim zdobyć jakąś gminę.

Nie wiadomo, które z dwojga złego jest gorsze: czy bałwochwalstwo dla prawd starych, zmurszałych, stoczonych przez wszystkie robaki zwątpienia, czy też dziecinna wiara w bóstwo krokodyla, który dopiero się wylągł? Nie ulega wątpliwości, że tyrania przeżytków umysłowych jest straszna, że wzrok przeciętnego człowieka jest za krótki, ażeby mógł sięgnąć po za ciasne granice swego czasu, że z wiekiem pada na oczy jego katarakta, która nie pozwala mu dostrzegać rzeczy najważniejszych, że dla spokoju starych nie powinniśmy nigdy trzymać młodzi w klatce lub wiązać na sznurku, ale i to również jest pewnem, że nowe głupstwo przywłaszcza sobie także prawa tyranii, które łamać należy. Jak zaś rozróżnić wschodzącą gwiazdę lub przelatujący meteor od latarki, zawieszonej na kiju lub od ognia bengalskiego, to już jest sprawą krytycznego rozumu, którego ani wypożyczyć, ani darować, ani sprzedać nie można.

Z izby sądowej.

Kraków 11 września.

Rozprawa o przekupstwo toczyła się wczoraj przed tutejszym trybunałem karnym. Małgorzacie Zublowej, włościance z Jelenia, zabrano syna do wojska; syn leżał chory w szpitalu wojskowym na oczy, w domu zaś jego stary ojciec leżał również chory. Kobieta nie mogła sobie dać rady, a ogarnięta przytem żalem za synem, postanowiła uwolnić go od wojska. Postarała się więc o świadectwa lekarskie, stwierdzające chorobę męża i wybrała się do Krakowa. Po drodze spotkała włościanina Jana Oskę z Jelenia i z nim razem przybyła do tutejszej garkuchni Wojciecha Pawlusa. W garkuchni opowiadała głośno o swych zmartwieniach, dodając, że wnosiła reklamacyę o uwolnienie syna od wojska, jednak pomyślnego skutku nie uzyskała. Usłyszawszy żale kobiety, oświadczył Pawlus, że służył w wojsku i wie, co należy robić, ażeby młodego Zubla od wojska uwolnić.

Na żądanie Pawlusa, dała mu Zublowa dwa banknoty po 10 koron; włożył je do koperty i zaniósł do domu lekarza sztabowego d-ra Suka; przed mieszkaniem, Zublowa i Oska czekali skutku wyprawy Pawlusa. Za chwilę powrócił on i oświadczył, że lekarza w domu nie ma, udali się więc wszyscy do szpitala wojskowego, gdzie Pawlus lekarza odszukał i odbył z nim konferencyę. Lekarz nie przychylił się do prośby, popartej dwiema dziesięciokoronówkami, ażeby uznać Zubla za niezdolnego do służby. Mimo to Pawlus nie dał za wygraną i później napisał prośbę do lekarza sztabowego d-ra Suka i załączył dwie 10-koronówki. Lekarz zrobił doniesienie urzędowe i wskutek tego Małgorzata Zublowa i Wojciech Pawlus znaleźli się wczoraj na ławie oskarżonych pod zarzutem zbrodni nakłaniania do nadużycia władzy rządowej.

Obwiniona tłómaczyła się, że nie miała zamiaru nikogo przekupić, a z domu wybrała się ze świadectwami lekarskiemi i na ich podstawie zamierzała porobić kroki o uwolnienie syna; dopiero Pawlus powiedział jej, że trzeba „dać dla habśtarca" (Stabsarzta) i wtedy dała 20 koron. Na co te pieniądze były potrzebne, tego obwiniona nie wiedziała. Obwiniony Pawlus bronił się w ten sposób, że żadnych pieniędzy lekarzowi nie dawał i że chyba sama kobieta pieniądze te do koperty włożyła. Trybunał uwolnił oskarżonych od zarzuconej im oskarżeniem zbrodni, natomiast uznał ich winnymi przekroczenia, polegającego na dawaniu podarków, bez złego zamiaru i usiłowaniu nakłonienia urzędnika do pomyślnego dla dającego załatwienia sprawy. Na tej podstawie trybunał skazał Pawlusa na 3 tygodnie, zaś Zublową na 2 tygodnie aresztu. Zastępca prokuratora p. Pawłowski zgłosił zażalenie nieważności.

KRONIKA.

Lwów 12 września.

Cesarz we Lwowie. Przygotowania do przyjęcia Najj. Pana w murach naszego grodu postępują raźno naprzód i w ciągu dnia dzisiejszego zostaną już całkowicie ukończone. Najwięcej uwagi poświęcono oczywiście urządzeniu i przystrojeniu tych ulic i placów, którymi Cesarz będzie przejeżdżał, to też ruch na nich panuje niezwykły; to naprawiają tam jeszcze bruki i chodniki, to zaciągają barwne chorągwie na ustawione w dwóch rzędach maszty; zawieszają na nich tarcze z herbami, to wreszcie dekorują znajdujące się na tych ulicach budynki publiczne i prywatne, ozdabiają balkony i okna i t. p. Słowem, praca wre na nich i kipi, a tłumy ciekawych snują się temi ulicami, przypatrując się wykonywanym robotom. Z pośród gmachów publicznych zwracają na siebie w pierwszym rzędzie uwagę piękną dekoracyą zwłaszcza: gmach sejmowy i budynek Kasy oszczędności, oba w bogate szaty odświętne przystrojone. Nietylko jednak te ulice i place, któremi Cesarz będzie przejeżdżał, przystroiły się na Jego przyjęcie; także i w innych punktach miasta mnóstwo jest domów przystrojonych, z balkonów i okien zwieszają się dywany i draperye, a z dachów powiewają różnokolorowe flagi.

Zjazd gości pozalwowskich w celu wzięcia udziału w jutrzejszych uroczystościach powitania Najj. Pana trwa już od dni paru i jest tak wielki, że w hotelach nie ma już od wczoraj miejsca na pomieszczenie nowych przyjezdnych.

Pociąg dworski, którym Cesarz przybędzie do Lwowa, prowadzić będzie radzca dworu dyr. Wierzbicki, który też w tym celu wyjechał dzisiaj popołudniu do Rzeszowa w towarzystwie szefa departamentu ruchu p. Gassnera, inspektora p. Bartmańskiego i inspektora p. Müllera. Ci dwaj ostatni jechać będą na lokomotywie prowadząc pociąg dworski.

Za przybyciem na peron lwowski zatrzyma się pociąg dworski na prawem skrzydle (licząc od miasta) prowizorycznego dworca. Wagon cesarski stanie wprost długiego korytarza, który służy zazwyczaj do wyjścia publiczności przyjeżdżającej. Obecnie pracują tam tapicerzy i inni robotnicy, starając się owemu korytarzowi nadać przyzwoity wygląd. Ułożono tam podłogę, która od drzwi wagonu aż do powozu zasłana będzie dywanami. Ściany korytarza, pomalowane na biało, udekorowane będą zielenią i tarczami o herbach monarchii, kraju i miasta, jakoteż mnóstwem flag różnobarwnych. Cały peron, jakoteż dworzec, także od strony miasta, będzie udekorowany. W obrębie dworca utrzymywać będzie porządek w czasie przyjazdu i odjazdu Cesarza kolejowa straż obywatelska, złożona z tysiąca ludzi. Wstęp na rezerwowaną dla publiczności część peronu dozwoloną będzie tylko za okazaniem karty wstępu, opiewającej na nazwisko danej osoby. Z powodu szczupłości miejsca na peronie musiano liczbę takich kart wstępu ograniczyć.

Podczas przejazdu Cesarza od dworca głównego do kościoła archikatedralnego, a następnie po nabożeństwie do gmachu namiestnictwa, jakoteż podczas powrotu Monarchy na dworzec, będzie na całej długości wstrzymany ruch kolei konnej, elektrycznej, oraz wozów ciężarowych, transportowych i powozów. Wzdłuż tych ulic utrzymywać będzie przez cały czas porządek straż obywatelska; ponadto utworzony zostanie szpaler z młodzieży szkolnej, a to zarówno klas wyższych, jak i klas niższych, pod wodzą nauczycieli.

Pomiędzy deputacyami, które przyjęte zostaną na audyencyi u Cesarza w pałacu namiestnikowskim, będzie także deputacya bukowińskiego Wydziału krajowego. Przybywa ona dzisiaj do Lwowa pod wodzą marszałka Bukowiny, p. Lupula.

Program pobytu Cesarza we Lwowie zmieniony został o tyle, że Monarcha zabawi w naszem mieście o godzinę dłużej, niż poprzednio postanowiono, t. j. odjedzie ze Lwowa o godz. 1-szej min. 36 (według zegara lwowskiego). W przejeździe z dworca do katedry zatrzyma się Cesarz na placu św. Jura i wstąpi do cerkwi św. Jura.

Arcyksiążę Leopold Salwator bawił wczoraj przez blisko dwie godziny we Lwowie. Przybył on tutaj w przejeździe do Skolego i przez cały ten czas swego pobytu, po spożyciu śniadania, zwiedzał w towarzystwie radzcy dworu dyr. Wierzbickiego i kierowników budowy nowobudujący się dworzec kolei państwowych. O godz. 3 min. 53 opuścił arcyksiążę Lwów razem z księciem Koburskim, który mu w tej podróży towarzyszy.

Manewry cesarskie. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand, który przybywa jutro do Gródka tym samym pociągiem dworskim, którym przybędzie Cesarz do Lwowa, uda się z Gródka prosto na pole manewrów pod Komarno. Towarzyszyć mu będzie oprócz przedstawicieli władz, banderya włościańska.

W manewrach tegorocznych weźmie także udział oddział lwowskiej policyi konnej w charakterze konnych żandarmów polnych.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora dra Maryana Smoluchowskiego zwyczajnym profesorem fizyki teoretycznej na uniwersytecie lwowskim, a profesora I szkoły realnej we Lwowie Michała Lityńskiego dyrektorem II szkoły realnej we Lwowie.

Minister oświaty nadał rzeczywistemu nauczycielowi gimnazyum w Rzeszowie Julianowi Mazurkiewiczowi posadę w I szkole realnej we Lwowie, zamianował zastępcę nauczyciela Władysława Semkowicza z gimn. Franc. Józefa we Lwowie rzeczywistym nauczycielem w I gimnazyum w Tarnowie, zastępcę nauczyciela Ludwika Sroczyńskiego rzeczywistym nauczycielem w gimnazyum w Rzeszowie.

Pomoc dla powodzian. W sali Rady powiatowej lwowskiej odbyło się wczoraj po południu zebranie licznego grona osób z powiatu lwowskiego, zwołane przez Towarzystwo „Kółek rolniczych" dla zorganizowania na rzecz powodzian akcyi ratunkowej w powiecie lwowskim. W tym celu ukonstytuował się na tem zebraniu pod przewodnictwem dr. Bronisława Dulęby osobny komitet powiatowy, który ma zająć się zorganizowaniem takiej akcyi ratunkowej przez wciągnięcie do niej, oprócz „Kółek rolniczych" w poszczególnych miejscowościach, także i gmin i obszarów dworskich w powiecie lwowskim. Ażeby działalność tego komitetu ściśle unormować i uczynić ją jak najskuteczniejszą, podzielono powiat lwowski na 11 okręgów i dla każdego takiego okręgu wybrano mężów zaufania, których zadaniem będzie tworzenie miejscowych komitetów ratunkowych dla jednej lub kilku gmin.

Oprócz powyższej uchwały powzięto na tem zebraniu jeszcze szereg innych. I tak uchwalono wysłać telegramy: do ministra kolei z prośbą o wyjątkowe taryfy (Nothstandstarif), do ministra rolnictwa i spraw wewnętrznych o przyśpieszenie zapomogi z funduszów państwowych dla dotkniętych klęskami elementarnemi, a wreszcie do ministra dr. Piętaka z prośbą o skuteczne poparcie tych życzeń. Uchwalono również wniosek, aby prócz zarządów „Kółek rolniczych" powołać do współdziałania w akcyi ratunkowej duchowieństwo i udać się po datki do wszystkich właścicieli większych posiadłości.

Centralny skład dla datków w naturze, nadsyłanych dla powodzian z powiatu lwowskiego, pomieszczony zostanie przy ul. Żółkiewskiej l. 76 i pozostawać będzie pod kontrolą dyrektora Związku handlowego, dr. T. Kudelki.

Wpisy do Liceum Sióstr Nazaretanek we Lwowie (przy ul. Unii lubelskiej l. 9), również do klas normalnych i do ogródka froeblowskiego zostały wskutek rozporządzenia Rady szkolnej przedłużone do 15-go września. Przyjmuje się wychowanki stałe, półpensyonarki i dochodzące. Oprócz przedmiotów szkolnych, gruntownie wykładanych — gdyż obok Sióstr zakonnych pracują najlepsze siły nauczycielskie — uczenice znajdują sposobność nabycia jeszcze biegłości we władaniu językiem francuskim i niemieckim, albowiem języków tych udzielają rodowite Francuski i Niemki.

Uratowanie tonącego. Z Kołomyi donoszą, że 9 b. m. tonął tam, porwany w czasie kąpieli falami Prutu p. Kazimierz Łukowski, oficyał urzędu podatkowego, ojciec pięciorga dzieci. Niewątpliwie byłby utonął, gdyby nie przytomność umysłu dwóch urzędników podatkowych pp. Władysława Rubicza i Leona Glińskiego, którzy z narażeniem własnego życia pośpieszyli z pomocą tonącemu i prawie już martwego wynieśli z nurtów rzeki.

Biskupstwo polskie w Ameryce. Delegaci Polaków amerykańskich z X. Kruszką na czele przybyli już do Rzymu i byli bardzo łaskawie przyjęci przez prefekta propagandy. W tych dniach będą oni na posłuchaniu u Ojca świętego w sprawie zamianowania biskupa polskiego w Stanach Zjednoczonych. Jest nadzieja, że misya delegatów uwieńczona będzie pomyślnym skutkiem.

Pierwsza komasacya zostanie dokonana niebawem w Galicyi. Mianowicie gmina Chiszewice w powiecie rudeckim zażądała przeprowadzenia komasacyi gruntów rolnych i zesłania komisarza. Obszar, który ma być skomasowanym, wynosi 1.600 morgów, wniosek zaś o komasacyę przedstawiło 121 gospodarzy rolnych, czyli dwie trzecie wszystkich właścicieli gruntowych w tej gminie. Zachodzą więc wszelkie ustawowe wymagania do wdrożenia urzędowej czynności, to też Wydział krajowy zwrócił się już do krajowej komisyi agrarnej o przeprowadzenie żądanej komasacyi.

Podróże carskie. Paryski *Temps* otrzymał z Petersburga następujący program podróży cara. Dnia 14 lub 15 b. m. zamierza car udać się do Darmstadtu, gdzie odbędą się zaślubiny księcia Andrzeja, najmłodszego królewicza greckiego z księżną batenberską. Dnia 18. b. m. uda się car do Wiednia, skąd w towarzystwie Cesarza Franciszka Józefa pojedzie do Styryi na polowanie. Carowi towarzyszyć będzie minister spraw zagranicznych hr. Lamsdorff. Z Austryi powróci car znowu do Darmstadtu i pozostanie tam aż do końca października. Między 23 a 31 października car pojedzie z rewizytą do Rzymu.

Z obozu austryackiej hakaty. O tonie i nastroju wszechniemieckich zgromadzeń dać może wyobrażenie zajście, podane przez pisma niemieckie. W Brüx odbyło się zgromadzenie wszechniemców, na którem przemawiał poseł Wolf na temat sytuacyi wewnętrznej. Gdy skończył, powstał jeden z uczestników i zaczął motywować wniosek, aby Rada państwa zebrała się — bez cesarskiego wezwania. Komisarz rządowy oświadczył, że nie dopuści do głosowania nad tym wnioskiem. Wówczas powstał taki hałas, że komisarz musiał ogłosić zgromadzenie za rozwiązane. Śpiewając *Wacht am Rhein* i *Bismarckslied*, udali się uczestnicy przed budy-

nek sądu powiatowego, gdzie poseł Wolf miał mowę protestącą przeciw rozwiązaniu zgromadzenia,

Aresztowanie dziennikarza. Wielką wrzawę podniosła prasa niemiecka z powodu aresztowania w Berlinie współredaktora socyalistycznego *Vorwärtsa*, Rehbeina. Sprawa przedstawia się tak: Do redakcyi *Vorwärtsa* nadszedł list jakiegoś żołnierza z załogi berlińskiej, który skarżył się na znęcanie się nad nim. Ponieważ redakcya chciała się przekonać, czy podane w liście szczegóły są prawdziwe, postanowił Rehbein powiadomić władzę wojskową o liście, będąc przekonany, że władza ograniczy się na przeprowadzeniu śledztwa. Omylił się jednak. Władza wojskowa zażądała od niego, aby wyjawił nazwisko owego żołnierza, a ponieważ on tego nie zrobił — aresztowano go i trzymać mogą w więzieniu kilka miesięcy. Cała prasa niemiecka w ostrych słowach piętnuje fakt zaszły z Rehbeinem i domaga się, aby zniesiono owe „tortury duchowe, które jeszcze tylko w Niemczech istnieją, a zresztą nigdzie". *Vorwärts* zaś tryumfuje, przewidując, że przez ten wypadek powiększą się szeregi socyalistów.

Wolność od podatków dla stu kilkudziesięciu domów we Lwowie, które ze względów sanitarnych mają być zburzone i przebudowane. minęła już w kwietniu r. b. Domy te jednak dotąd jeszcze stoją. Otóż dziś *Wiener Zeitung* ogłasza ustawę, na mocy której wolność podatkowa dla tych domów przedłuża się znowu na lat dziesięć, to znaczy, że w tem dziesięcioleciu one powinny być przebudowane.

Rzadkie zjawisko. W ogrodzie zakładu dla emerytów im. śp. Domsa, przy ul. św. Teresy, zakwitła teraz po raz drugi jabłoń, na której równocześnie znajdują się teraz dojrzałe zupełnie jabłka.

Mahomet przemówił. W arabskiem mieście Medynie, tam, gdzie w IX w. stał dom muzułmańskiego proroka Mahometa, wznosi się teraz wspaniały meczet, zwany El-Haram, zbudowany wkońcu XV wieku, w czasie największego rozkwitu muzułmaństwa w Azyi. W południowym końcu tej świątyni znajduje się izba, oddzielona od meczetu wspaniałą kratą żelazną, a w tej izbie stoi pośrodku marmurowy sarkofag Mahometa, po bokach zaś sarkofagi dwóch największych kalifów: Abu-Bekra i Omara. Straż złożona z kilku eunuchów ciągle się zmienia przy kracie grobowca.

Miasto Medyna znajduje się pod zarządem osobnego szeika, niby samodzielnego pana i zarazem głównego mułłę muzułmańskiego. Otóż ten szeik zwołał teraz lud do meczetu El-Haram i ogłosił, że poprzedniej nocy nagle się otworzył grobowiec Mahometa, prorok powstał, wyciągnął ręce na Wschód i zawołał: „Ałłahu, ratuj swój lud"! Poczem znowu położył się do grobu. Sześciu strażników, którzy cud ten widzieli, padli przestraszeni na ziemię i bez czucia pozostali do rana.

Wiadomość o tej bajce wymyślonej przez szeika rozeszła się natychmiast po całej Azyi Mniejszej, wszędzie znalazła wiarę i ogromnie podnieciła muzułmański fanatyzm.

Sprawa ślubu posła Korfantego. Gdy z wiadomych już czytelnikom naszym powodów, duchowieństwo szląskie odmówiło posłowi p. Korfantemu ślubu kościelnego, przyjechał p. Korfanty do Krakowa i czynił tam starania, aby ślub otrzymać. Ale starania te nie odniosły żadnego rezultatu, albowiem książę biskup krakowski nie zezwolił na udzielenie p. Korfantowi Sakramentu małżeństwa powołując się na przepisy kościelne. Wówczas p. Korfanty odwołał się do konsystorza wrocławskiego. Na to otrzymał od kardynała Koppa odpowiedź datowaną 3 b. m., która w przekładzie polskim opiewa:

W odpowiedzi na zażalenie przesłane do konsystorza mego mogę tylko Panu pozostawić do woli: porozumieć się z kompetentnem duchowieństwem parafialnem o pokutę przez to duchowieństwo za potrzebną uważaną, jeśli Panu zależy na ślubie kościelnym. Książę biskup *G. Card. Kopp.*

Z taką samą prośbą jak do biskupa X. Koppa udał się p. Korfanty także do nuncyusza papieskiego na całe Niemcy, mieszkającego w Monachium. Odpowiedź, którą od niego p. Korfanty otrzymał, opiewa:

Monachium, 26 sierpnia 1903.

Panie!

Otrzymałem wczoraj wieczorem skargę, którą mi Pan przesłał i zaraz dziś przesłałem ją Jego Eminencyi księciu biskupowi wrocławskiemu, aby mieć wszelkie potrzebne informacye, Ale uprzedzam Pana już teraz, że jeśli sprawa nie zostanie załatwiona pokojowo, będzie Pan musiał zwrócić się do Rzymu, albo — jeżeli Pan chce — sam przeszlę tam wszystkie papiery do ostatecznego rozstrzygnięcia; nie odważyłbym się bowiem wypowiedzieć się o wyroku wydanym przez eminencyę kardynała. Racz przyjąć Panie wyrazy zupełnego szacunku mego † *Józef*,

arcybiskup tesalonicki, nuncyusz apostolski.

Dnia 10 września nadeszła następująca ostateczna odpowiedź nuncyusza:

Panie!

Otrzymałem właśnie informacyę od Jego Eminencyi księcia biskupa wrocławskiego. Nie jest ona Panu przychylna, jeśli Pan nie odwoła publicznie wszystkiego tego, co Pan powiedział przeciw duchowieństwu w swojem piśmie, szczególnie w Nr. 123. Moją radą jest, aby się Pan poddał, jako dobry katolik, jakim się Pan głosi. W przeciwnym razie, nie pozostaje Panu nic innego, jak odwołać się do Rzymu. Racz przyjąć Panie zapewnienia całego mego szacunku. † *Józef.*

Płyty z mchu na dachy. Rosyjski technik będący urzędnikiem ministeryum rolnictwa, sporządził z mchu prasowanego lekkie, tanie i trwałe płyty, które wybornie nadają się na pokrycie chat wiejskich, zamiast słomy. Próby dokonane w Petersburgu wykazały, że taki dach jest niezapalny. Możeby i nasi technicy spróbowali robić takie płyty. Zaprowadzenie ich w Galicyi byłoby prawdziwem dobrodziejstwem dla naszych wiosek.

Kongres celtycki obradował przed paru dniami w Lesneven w Bretonii. Przybyło nań wielu patryotów bretońskich, broniących kraj swój przed zalewem kultury francuskiej. Oprócz prac poważniejszych zajmowano się na kongresie tym śpiewem, muzyką i deklamacyą bretońską. Chóry bretońskie wykonały kilkakrotnie swój hymn narodowy, zaczynający się od słów: *Brogoz ma zadou* (Stary kraj mych ojców), oklaskiwany gorąco przez licznie zebraną publiczność. Na uroczystości celtyckie przybyło do Lesneven około 1200 osób.

Afisz teatralny z r. 1734 znajduje się w muzeum miejskiem w Brunszwiku i budzi powszechną uwagę zarówno swym oryginalnym wyglądem, jak i treścią. Oto np. po tytule jakiejś tragedyi granej w Brunszwiku w r. 1734 i po spisie występujących w niej osób, znajduje się na tym afiszu następującą uwaga: „Dla wygody publiczności rozporządza się niniejszem, że pierwszy szereg widzów ma się położyć, drugi klęczeć, trzeci siedzieć, a czwarty stać, — w ten sposób wszyscy będą mogli widzieć, co się dzieje na scenie. Śmianie się jest zakazane, bo to tragedya".

Pomnik Szekspira ma stanąć w Helsingörze, owem mieście duńskiem, w którem rozgrywa się akcya najsławniejszego jego dramatu, „Hamleta". Królowa angielska przyczyniła się znaczną kwotą do funduszu pomnikowego. Niespodzianie jednak podniosły się głosy protestujące przeciw zamiarowi wzniesienia tego pomnika. Zwrócono mianowicie uwagę na to, że podanie o królewiczu Hamlecie, z którego korzystał wielki poeta angielski, odnosi się do Jutlandyi, a poeta przeniósł akcyę całą do Helsingöru dlatego, że widocznie o miejscowości tej miał lepszą wiadomość. Oczywiście nikt mu tego za złe nie weźmie, ale jednak nie powinno się przez wzniesienie pomnika w Helsingörze sankcyonować świadomie tego fałszywego stosunku między Hamletem a miastem Helsingör. Komitet pomnikowy kontynuuje jednak swe prace nie zwracając uwagi na tę szczególnego rodzaju „ścisłość" historyczną.

„Dzwon zatopiony", znany dramat Hauptmanna, przerobił rosyjski kompozytor Dawidow na operę; niebawem będzie ona wystawiona w operze narodowej w Petersburgu. Kierownik tej opery zwrócił się do Hauptmanna z prośbą o niektóre wskazówki.

Oświadczenie. Ponieważ artykuł mój p. t. „Porządki w Kołomyi", umieszczony w Nr. 198 *Przeglądu* z dnia 30 sierpnia 1903, dał powód do rozmaitych niewłaściwych komentarzy, przeto przypuszczając, że forma w pośpiechu napisanej korespondencyi była nieodpowiednia poczuwam się do obowiązku oświadczyć, że korespondencyą tą nie chciałem dotknąć osoby p. burmistrza Witosławskiego, lecz miałem jedynie zamiar zwrócić uwagę na opieszałość policyi w wypełnianiu obowiązków. *Henryk Dębski.*

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10, w poł. + 15 Bar. 759. Nieruchomy. Pogodnie.

W sądzie.

Sędzia. Oskarżony! Po co zapierać się dalej; radzę przyznać się do winy...

Oskarżony (po cichu do obrońcy). Jak pan mecenas sądzi, może już zrobić staremu tę frajdę?...

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś po raz 2gi „Kasztelanka," sztuka w 4 a. Alfreda Capusa.— W niedzielę popołudniu „Gwiazda Syberyi," wieczorem „Posłaniec nr. 6666", operetka Ziehrera.

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. W niedzielę 13 września popołudniu „Na Łyczakowie," wodewil w 4 a. Domnika, wieczorem „Quo vadis," sztuka w 10 obrazach Barreta. — We wtorek „Quo vadis".

Cyrk. Dziś w sobotę po raz 6-ty wielka pantomina „Quo vadis?". Jutro dwa wielkie przedstawienia.

Literatura i sztuka.

* **Pisma Seweryna Goszczyńskiego**. Wydanie kompletne uzupełnione pismami pośmiertnemi pod redakcyą Zygmunta Wasilewskiego. Tom I. z portretem autora. Lwów — Warszawa. Nakładem Towarzystwa wydawniczego 1904.

Pisma twórcy „Zamku Kaniowskiego" były wydane za życia autora pięć razy, żadne z nich jednak nie było kompletne. Obecnie lwowska Spółka wydawnicza podjęła się zaszczytnego zadania wydać je ponownie i tym razem zupełnie. Takich zupełnych wydawnictw poetów naszych niestety mało dotąd mamy w naszej literaturze, podczas gdy np. piśmiennictwo francuskie i niemieckie posiada takich wydawnictw bardzo dużo, a wszystkie pod względem filologicznym i księgarskim bardzo sumienne i wytworne. Obecne wydanie Goszczyńskiego zapowiada się bardzo dobrze. Redakcyę jego objął p. Wasilewski, autor cennych studyów o twórczości Goszczyńskiego. W pierwszym tomie, który mamy przed sobą, pomieszczone są z większych rzeczy „Zamek Kaniowski", „Sobótka", „Anna z Nabrzeża", fragmenty poematu „Kościelisko", powieść prozą z czasów Bolesława Chrobrego „Oda", dalej pomniejsze wiersze. Następny tom ma zawierać przekłady pieśni Ossyana, dalsze zaś obejmą oprócz utworów powszechnie znanych, także różne artykuły publicystyczne i literackie Goszczyńskiego, wreszcie rzeczy, spoczywające dotąd w papierach pośmiertnych poety np. bardzo ciekawy jego pamiętnik. W ten sposób obecne wydanie przewyższy objętością dwa razy wydania dawniejsze. Podobno ostatni tom ma dać jeszcze biografię Goszczyńskiego. Ze względów cenzuralnych układ wydawnictwa nie może być ani chronologiczny, ani systematyczny według rodzajów, lecz całość ma być podzielona na dwie serye, z których pierwsza obejmie rzeczy mogące przejść przez cenzurę. Cena pierwszego tomu 3 korony.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 września.

(Z). Z Londynu rozeszła się wiadomość, która bardzo nieprzyjemne wrażenie wywarła na wszystkich targach pieniężnych. Oto bowiem zarządzone przed tygodniem podwyższenie stopy procentowej banku angielskiego z 3 na 4% nie położyło podobno tamy dalszemu odpływowi złota ze skarbca tego banku, skutkiem czego możliwem jest, że już w najbliższym czasie jego stopa procentowa zostanie jeszcze raz podwyższona, na 4½, a może nawet na 5%. — Także w Berlinie pieniądze drożeją z każdym dniem i lada dzień spodziewają się i tam podwyższenia stopy procentowej, wynoszącej obecnie 4%. — Tylko w Paryżu jest nadzwyczajna obfitość gotówki i nie ma potrzeby podwyższania stopy procentowej, wynoszącej 3%, tem bardziej, że prywatni eskonterzy narzucają się z pieniędzmi, ofiarując je na 2⁹/₁₆, a nawet na 2½%. — Na tutejszym targu stosunki są normalne, a eskont prywatny trzyma się mniej więcej na wysokości stopy banku austro-węgierskiego.

Obroty dzisiejsze odbywały się spokojnie, a ostateczne notowania są przeważnie wyższe od wczorajszych. Bardzo znaczną zwyżkę uzyskały walory tureckie, gdyż nareszcie po tylu pertraktacyach, zrywanych i nawiązywanych na nowo, projekt unifikacyi długów tureckich otrzymał sankcyę sułtana, a odnośne irade już ogłoszono.

Sprawa zawarcia układu między „Petroleą" a rafineryami nafty co do dostarczania tym ostatnim przez „Petroleę" pewnej z góry oznaczonej stałej ilości ropy zarówno dla konsumcyi wewnętrznej jak i na eksport, rozstrzygnie się zapewne tymi dniami. Podobno rafinerye zrobiły propozycyę, iż corocznie zobowiązują się zakupywać od „Petrolei" 55 do 60 tysięcy cystern ropy, z czego 10 do 15 tysięcy ma być przeznaczone na eksport. Żądają jednak w zamian, ażeby „Petrolea" zobowiązała się tym rafineryom, które nie przystąpią do kartelu naftowego, albo wcale nie sprzedawać ropy, albo też po droższych cenach. Sprawą tą zajmie się Rada nadzorcza „Petrolei" na jutrzejszem posiedzeniu.

Z Paryża donoszą, że nietylko dochód z podatków, ale także z ceł zmniejsza się we Francyi stale. Dochody z ceł były np. w sierpniu b. r. o 4½ miliona franków mniejsze od sumy preliminowanej w budżecie, a o 2½ miliona mniejsze niż w sierpniu roku ubiegłego.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 640·00, węg. Zakł. kredyt. 708·00, Anglobanku 271·50, Unionbanku 511·50, Länderbanku 405·00, Bankvereinu 469·50, Bodencredit 910·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 649·50, Lombardy 81·00, Kol. Elbethal 415·00, Północnej 5400, Czerniowieckiej 573·00, Alpiny 366·00, Rima Muranyi 451·00, Praskiego Tow. żel. 1665, Fabryki broni 349·00, Tureckie tytoniowe 352·00, Akcye galicyj. karpackiego Towarzystwa naftowego 1045, Oblig. węg. indemniz. 98·75, Renta majowa 99·85, Austr. renta koronowa 99·95, Węgier. renta koronowa 97·25, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·65, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajowego 102·00, 5% Oblig. komunalne Banku krajowego 102, 4% Listy Banku hipotecznego 98·25, 4½% Listy Banku hip. 101·35, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·80, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·30, 4% Poż. m. Lwowa 96·25, Losy turec. 118·25, Marki 117·45, Ruble 253·00.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej**. Lwów 8 września. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8.10—8.25, średnia —.——.—, żyto prima 6.20—6.40, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 4·90 - 5.10, pastewny 0.00 - 0.00, owies prima 5.00—5.20, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 4.75 - 5.10, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 8.75 do 9.—, letni —.— do —.—, siemię lniane 7.50—7.60, siemię konopne 6.50 7.—, groch do gotowania 8.25—8.50, zielony 8.00—8.25, pastewny 0.00—0.00, bobik koński 4.50—4.75, wyka 5.00—do 5.25, otręby pszenne 3.25—3.50, żytne 3.90—4.10, koniczyna czerwona prima 48.00 do 50.00, biała prima 50.00—55·—. Chmiel 200—210.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 36.25—36.50, nadkont. 20.25—20.50; Tarnopol-Brody kont. 36.50—36.75, nadkont. 20.50 - 20.75; Sokal-Jarosław kont. 36.75 do 37.—, nadkont. 21.— do 21.25; rafinerye Lwów kont. 38.50 do 38.75, nadkont. 22.— do 22.25. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

Ostatnie wiadomości.

Do prezydyum namiestnictwa nadeszła dziś następująca wiadomość:

Wczoraj podczas jarmarku w Zabłotowie, wskutek pogłoski, że w pewnym domu żydowskim zamordowano jakąś kobietę z Baliniec, która miała przy sobie pieniądze za sprzedane woły — pomimo, że władze miejscowe starały się wykazać bezpodstawność pogłoski — tłum, przeważnie złożony z parobczaków, wskazując na coraz to innych żydów jako na sprawców zbrodni, rzucał się na nich, bił i pokaleczył ciężko trzech z nich, a kilku lekko.

Wybito wiele szyb w domach żydowskich, na rynku i w ulicach, któremi tłum cofał się przed żandarmami. Porozbijano wiele garnków, porozrzucano stragany. Ekscesy te trwały pół godziny. Dotychczas zgłoszono szkody na 4500 koron. Dochodzenie prowadzi komisarz powiatowy z żandarmeryą w celu wykrycia sprawców i oddania ich sądowi. W Zabłotowie panuje obecnie spokój.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Londyn 12 wrzecnia. Angielska eskadra wojenna wkrótce zawinie do jednego z portów amerykańskich, dla odwzajemnienia się za wizytę admirała Cottona w Portsmouth.

Budapeszt 12 września. Członowie międzyparlamentarnej konferencyi pokojowej zwiedzili wczoraj budziński kościół koronacyjny i zamek królewski i urządzili wycieczkę na wyspę Małgorzaty, gdzie ugościł ich arcyksiążę Józef.

Petersburg 12 września. Carstwo przybyli na stacyę kolei nadwiślańskiej Ugruska, aby wziąć udział w manewrach warszawskiego okręgu wojskowego.

Paryż 12 września. W ministerstwie spraw zagranicznych oświadczono, że w sprawie podróży króla włoskiego do Paryża nie powzięto jeszcze ostatecznych postanowień. Pewnem jest tylko to, że król zabawi w Paryżu 4 dni.

Gaulois donosi, że biskup Marsylii wniesie rekurs do rady stanu przeciw zatrzymaniu mu płacy.

Wiedeń 12 września. Hiszpańska królowa matka przyjęła wczoraj ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego.

Wiedeń 12 września. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie cesarskie, udzielające rządowi do dyspozycyi kredytu do kwoty 15 milionów koron z funduszów państwowych na wsparcia dla ludności w krajach dotkniętych klęskami elementarnemi i na naprawę szkód, wyrządzonych na drogach i torach kolejowych. Z kwoty tej obrócone będzie 6 milionów koron dla ludności Czech, 3 miliony dla Szląska, 2,900.000 kor. dla Galicyi.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 12 września. Pociąg dworski, wiozący Cesarza, przybędzie tu o godz. 2 w nocy. Pociąg z Wiednia do Krakowa prowadzić będzie radzca rządu Kuttig, dyrektor ruchu kolei północnej. W Krakowie zatrzyma się pociąg 8 minut. Stąd pociąg będzie prowadził krakowski dyrektor kolei państwowych, radzca dworu Horoszkiewicz w towarzystwie starszego inspektora ruchu Hubla i kontrolera ruchu, starszego komisarza Sallera. Na maszynie pojedzie radzca cesarski, starszy inspektor Zborowski, oraz inspektor konserwacyi Adamski. Doprowadzą oni pociąg do Rzeszowa. Tu obejmie go radzca dworu Wierzbicki z urzędnikami lwowskiej dyrekcyi. Na dworcu podczas przejazdu Cesarza obecni będą delegat Fedorowicz i dyrektor policyi radzca dworu Korotkiewicz. Na peronie będzie służba kolejowa pełniła obowiązki. Z powrotem radzca dworu Wierzbicki będzie prowadził pociąg do Rzeszowa, dyrektor Horoszkiewicz do Krakowa, p. Kuttig do Wiednia.

Komarno-Chłopy 12 września. Tegoroczne manewry kawaleryi są tajne. Wskutek tego nie zaproszono na nie reprezentantów prasy, a naczelne kierownictwo nie wydaje urzędowych sprawozdań. Nie biorą w nich także udziału zagraniczni attachés wojskowi z wyjątkiem niemieckiego, majora Buelowa. Manewry zaczęły się we czwartek w południe. W czasie od 8-go do 12-go września odbywały się wywiadowcze ćwiczenia, w których brały udział po jednej stronie dwie dywizye kawaleryi XI-go korpusu pod dowództwem jenerała porucznika Czeydy, po drugiej zaś jedna dywizya kawaleryi i jedna dywizya piechoty pod dowództwem jenerała porucznika hr. Auersperga. Dzisiaj nastąpi prawdopodobnie pierwsze zetknięcie się dywizyi.

W niedzielę rano projektowany jest zjazd wszystkich dowódzców w głównej kwaterze dla wspólnej narady. W poniedziałek, wtorek i środę odbędą się ćwiczenia w okolicy Komarna, każdego z tych dni odbędzie się bitwa. We środę zakończą się ćwiczenia przeglądem wojsk przez Cesarza.

Kraków 12 września. Prezydyum miasta wysłało dziś depeszę do Wydziału krajowego w sprawie budowy nowych gmachów dla wojska ustępującego z Wawelu. W depeszy tej prosi, aby Wydział krajowy zechciał jak najenergiczniej zaprotestować przeciw oddawaniu tych robót w ręce pozakrajowych przedsiębiorców i postarał się u ministerstwa wojny, by uchyliło warunek licytacyjny mocą którego mają przedsiębiorcy wykonać pewne znaczne roboty przez firmy wiedeńskie, z góry imiennie oznaczone. Budowa powyższych zakładów wojskowych przychodzi do skutku jedynie dzięki ofiarności kraju, krakowskiej Kasy oszczędności i gminy m. Krakowa, zatem należy żądać jak najbardziej stanowczo, by one wyłącznie krajowemi siłami były wykonane.

Drugą depeszę w tej sprawie wysłało prezydyum miasta do ministerstwa wojny. Domaga się w niej stanowczo zwolnienia przedsiębiorców od pobierania pewnych artykułów od fabryk wiedeńskich i zatwierdzenia oferty krajowej.

Komarno 12 września. Celem przyjęcia Monarchy utworzył się tutaj miejscowy komitet pod przewodnictwem burmistrza Metanomskiego. Miasto udekorowane flagami i dywanami. Najjaśniejszy Pan przyjedzie z dworca kolejowego do Chłopów wśród szpalerów straży honorowej i obywatelskiej, złożonej z włościan z Buczał, inteligencyi i mieszczan z Komarna.

W niedzielę rano przybędzie tu arcyksiążę Franciszek Ferdynand wprost z Gródka i uda się do kościoła w Komarnie, gdzie wysłucha wraz z arcyks. Franciszkiem Salwatorem cichej mszy św., którą odprawi x. Władysław Frydel.

Belgrad 12 września. Afera oficerska w Niszu przybiera normalny obrót zwykłej sprawy sądowej. Niepowołane czynniki nie mięszają się do niej, a to działa uspokajająco i na korpus oficerski i na ludność. Akademicy wystosowali do mieszkańców odezwę, by wzięli udział w zwołanem na 13 b. m. zgromadzeniu, celem zajęcia stanowiska wobec tych, którzy działają przeciw interesom kraju w prasie, armii i wśród publiczności.

Król jest zdecydowany natychmiast po przeprowadzeniu wyborów do skupczyny ustanowić czysto parlamentarny gabinet. Także bardzo rychłe zwołanie skupczyny ma nastąpić z inicyatywy króla.

Frankfurt n. M. 12 września. Gwałtowna burza wyrządziła tu wielkie szkody, wyrwała z korzeniami przeszło 110 starych drzew. Spadające na ziemię rozmaite przedmioty uniesione wichrem spowodowały wiele nieszczęśliwych wypadków.

Monachium 12 września. Od onegdaj panowała do wczoraj w całej Bawaryi gwałtowna burza i wichura. Linie telegraficzne przerwane.

Konstantynopol 12 września. Po selamliku przyjął wczoraj sułtan austro-węg. ambasadora br. Calice na audyencyi.

Boulogne 12 września. Gwałtowny orkan sprawił wczoraj w nocy w mieście wielkie zniszczenie. 5 okrętów rozbiło się. Na jednym zginęło 4 ludzi z załogi. Także pewien angielski okręt rozbił się.

Rzym 12 września. Delegatów Polaków amerykańskich, x. Kruszkę i p. Mahanego przyjął Ojciec św. bardzo serdecznie, przyrzekł im zająć się sprawą utworzenia biskupstw polskich w Ameryce i ofiarował deputacyi swą fotografię z własnym podpisem.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 12 września. JE. hr. Tarnowski, JE. hr. Wodzicki i hr. Zdzisław Tarnowski z Krakowa. Hr. K. Skrzyński z Zagórzan. Hr. J. Potocki z Buczacza. Hr. St. Piniński z Grzymałowa. J. Teweles z Berlina. H. Heselberger z Norymbergi. J. de Koning z Holandyi. J. Fleischmann i J. Narop z Wiednia. J. Horodyski z Trybuchowic. M. Brykczyński z Pacykowa. St. Jędrzejowicz z Trzcinicy. A. Gorayski z Moderówki. J. Goetz z Okocima. Z. Włodek z Krakowa. M. Krzysztofowicz z Załuża. St. Moysa z Rudnik. B. Rozwadowski z Turówki. J. Gnoiński z Bierzanowa. Hr. L. Koziebrodzki z Chlebowa. W. Wybranowski z Kimirza. Hr. A. Zamoyski z Wysocka. M. Garapich z Cebrowa. L. Horodyski z Tłusteńkiego. G. Lupul z Czerniowiec. L. Cyga z Bursztyna. W. Gnoiński z Krasnego. A. Rapaport z Wiednia. K. Horodyski z Żabiniec. Ks. M. Sapieżyna z Bilki szlacheckiej. St. Bohdanowicz z Petryłowa. E. Lityński z Litwinowa. L. Podlewski z Bajkowic. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. Hr. St. Konarski z Dubiecka. Ks. J. Puzyna z Narola. J. Korduba z Brzeżan. J, hr. Baworowski z Ostrowa. J. hr. Koziebrodzki z Podhajczyk. G. Krüger z Ropienki.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 12 września. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Br. L. Brückmann z Monasterzysk. M. hr. Plater z Rosyi. St. Białoskórski ze Staj. Dr. A. Langer z Tarnopola. L. Thom z Żełdca. A. Zittarbart z Saaz. O. Schnel! z Firlejówki. W. Pieniążek i J. Pieniążek z Lipinki.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 września. J. Bresowski, A. Reschentaler i H. Wartmann z Wiednia. J. Dreziński z Brzeżan. T. Ryszanec z Podwołoczysk. A. Słonecki z Tarnowa. E. Wołoszyński z Kołomyi. B. Droth i M. Deutsch z Budapesztu. H. Góralscy z Bełza. W. Kraiński z Perespy. K. Wiktor z Zarszyna. E. Moll z Solingen. A. Jamrogiewicze z Rohatyna. R. Lossów z Borysławia. A. Łukaszewscy z Dąbrowy. T. Grąbecki z Rosyi. J. Lasko z Podkamienia.

Wiedeń 12 września. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr.	z r. 1890	3%	288.—
„ „ „ „	z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju	100 zł. m. k.	4%	277.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880	100 zł.	5%	279.—
Węg. Banku hipotecznego	po 100 zł.	4%	260.00
Pożyczka serbska prem.	po 100 frank.	2%	88.00
Tureckie obl. prem. kolej.	po 400 frank.		117.90

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.75. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 438.00, Clary 40 zł. m. k. 168.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 71.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfty 40 zł. m. k. 166.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.20, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40.00, m. k. 221.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 240.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 482.00.

Berlin 12 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 00·00.

Paryż 12 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·37. Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Lwów 12 września. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 100 kor. 530·00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip. t. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102·40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·70 do 99·10.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.80—100.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99 50. Pożyczki kraj z roku 1878 4½ proc, —. - do — —. 4 proc. z 1893 r. 99.30—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96 50 do 00.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24 -11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254 50. Sto marek 117.10 do 117 80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 6.25*, 10.07* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17/5), 8.14 (od 17/5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17/5 w niedziele i święta), 8.25* (od 18/5 w dni powszednie), 9.12* (od 17/5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15/6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1/5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1/6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15. 1.14 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17/5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15/5), 8.14* (od 17/5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15/6).
Do Skolego 3.05 (od 1/5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1/6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.